

Przyroda to moje życie

O tym, jak wygląda kondycja współczesnego łowiectwa, rozmawiamy z prof. **Dariuszem J. Gwiazdowiczem**. Badacz dzieli się refleksjami na temat wizerunkowych problemów myśliwych oraz opowiada o swoich naukowych wyprawach w różne zakątki świata.

Panie Profesorze, przyroda i łowiectwo to podstawowe kierunki Pańskich badań. Od kiedy interesuje się Pan tą tematyką?

Przyroda jest obecna w moim życiu właściwie od zawsze. Mój ojciec pracował jako leśniczy i mieszkaliśmy w leśniczówce znajdującej się na skraju wsi w południowej Wielkopolsce. Były to bardzo lesiste tereny. Nasz dom sąsiadował z lasem, a do najbliższej szkoły mieliśmy dwa kilometry. Wtedy rodzice nie odwozili tak jak dziś swoich dzieci do przedszkola czy szkoły. Zbierała się grupka dzieciaków z okolicznych domostw i razem chodziliśmy pieszo zdobywać wiedzę. Nawet sobie nie zdawaliśmy sprawy, że stanowiliśmy część tej przyrody, uczyliśmy się jej, spotykając po drodze różne zwierzęta, obserwując, jak się zmienia w zależności od pory dnia czy roku.

W wieku przedszkolnym z wielkim zainteresowaniem obejrzałem w telewizji program o przyrodzie afrykańskiej. Marzyłem, że kiedyś zostanę naukowcem, będę podróżował i obserwował zwierzęta mieszkające na różnych kontynentach.

Jak widać, marzenia się spełniają!

Tak, mogę służyć za przykład osoby, której marzenia się spełniają, choć trzeba im trochę w tym pomóc. To nie przypadek, że robię to, co robię. Mam szczęście prowadzić projekty badawcze w różnych zakątkach świata, dzięki czemu zyskuję okazję do poznania nie tylko tamtejszej przyrody i kultury, lecz także wielu wspaniałych ludzi.

dr Izabela Kamińska
i.kaminska@oikos.net.pl



Wśród kangurów
w Australii

Arch. Dariusza J. Gwiazdowicza (7)

Prof. Dariusz J. Gwiazdowicz – nauczyciel akademicki, leśnik, przyrodnik, podróżnik i myśliwy. Profesor Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, na którym prowadzi zajęcia m.in. z ochrony przyrody, łowiectwa oraz gospodarczych, ochronnych i społecznych funkcji lasu. Jest autorem lub współautorem kilkuset prac naukowych i popularnonaukowych, opublikowanych w ponad 20 krajach, a także kilku książek z zakresu ochrony przyrody, estetyki lasu, kulturowych aspektów łowiectwa oraz akarologii. Realizował programy badawcze w różnych instytucjach naukowych na świecie, m.in. w Centrum Uniwersyteckim na Svalbardzie (UNIS), stacji badawczej Panguana w Peru, na Uniwersytecie Hokkaido w Japonii, Państwowym Uniwersytecie Rolniczym w Irkucku, Uniwersytecie w Shahrekord w Iranie, Uniwersytecie Stanu Ohio w USA, w CSIRO w Australii oraz Polskiej Stacji Antarktycznej im. Henryka Arctowskiego na Szetlandach Południowych. Pełni wiele ważnych funkcji z zakresu łowiectwa, leśnictwa i ochrony przyrody, jest m.in.: przewodniczącym Komisji Kultury NRŁ, przewodniczącym Komitetu Naukowego IV Kongresu Kultury Łowieckiej, przewodniczącym Rady Naukowej Ośrodka Kultury Leśnej w Gołuchowie, przewodniczącym Komisji ds. Nauki Wydziału Leśnego na Uniwersytecie Przyrodniczym w Poznaniu, członkiem prezydium Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Leśnego oraz ekspertem Narodowego Centrum Nauki.

Pana osiągnięcia wskazują, że chyba nie traktuje Pan tego, co robi, wyłącznie jako pracy.

Rzeczywiście, praca zawodowa to zarazem moja pasja. Nawet kiedy wyjeżdżamy gdzieś z rodziną w ramach wakacji, zawsze myślimy o miejscu, które byłoby ciekawe również z przyrodniczego punktu widzenia. Przyroda to moje życie. Jeżeli od przedszkola wzrasta w człowieku marzenie, że chciałby w przyszłości zostać naukowcem, i potem się to realizuje, to chyba nie istnieje piękniejsza rzecz. W tym kontekście pieniądze są dla mnie rzeczą drugorzędną i wtórną. Zarabiam je nie po to, aby je mieć, ale po to, aby dzięki nim coś robić.

Doskonale udaje się Panu łączyć dwie dziedziny, które obecnie coraz częściej uważa się za przeciwstawne – pracę na rzecz przyrody oraz łowiectwo. Skąd dziś w ludziach tyle niechęci do myśliwych?

Z przykrością muszę powiedzieć, że winę ponosimy głównie my sami, czyli myśliwi. Na wiele lat oderwaliśmy się od rzeczywistości, robiąc swoje oraz żyjąc w błogim przekonaniu, że nasza praca jest zrozumiała i ważna dla wszystkich. Nie widzieliśmy potrzeby współpracy z innymi organizacjami, samorządami czy leśnikami ani tłumaczenia, co tak naprawdę robimy. Byliśmy zamkniętą grupą skoncentrowaną na sobie. Uznaliśmy, że wszystko wiemy najlepiej i nie musimy się doksztalać ani słuchać innych. W konsekwencji np. coraz częściej pojawiały się konflikty między właścicielem gruntu a myśliwym. Druga kwestia to utrwalane od lat stereotypy. Najpowszechniejszy obraz myśliwego w różnego rodzaju filmach czy serialach komediowych – mężczyzna z wężem i flintą na ramieniu, który nie stroni od alkoholu, wchodzi w szemrane układy polityczne i poluje dla rozrywki. Może i było to śmieszne, ale w ten sposób nas zapamiętano. Taki stereotyp bardzo głęboko wgryzł się w świadomość społeczną i dziś potrzeba ogromu pracy, by go zmienić. Na pytanie: dlaczego nie lubię myśliwych?, ludzie odpowiadają, że dla zabawy zabijają oni zwierzęta.

Nie chodzi o to, aby wszyscy nas kochali, gdyż zawsze znajdzie się grupa osób, które nie zaakceptują łowiectwa, nie rozumieją konieczności redukcji

„Podróże nieudacznika. Poznawanie świata po swojemu”

Książka podróżnicza, w której prof. Dariusz J. Gwiazdowicz opisuje swoje przygody oraz wrażenia. Autor zabiera ze sobą czytelnika w podróż i wspólnie przemierzają lasy tropikalne, mroźną Arktykę czy słoneczne antypody – w sumie 34 niezwykle miejsca znajdujące się w różnych zakątkach świata. Globtroter spośród kilkudziesięciu odbytych w życiu wypraw wybrał te, podczas których napotykał jakieś kłopoty lub trudności, aby pokazać, że nawet tytułowy nieudacznik może się udać w niezwykłą podróż.



populacji wybranych gatunków. Musimy jednak swoim profesjonalizmem oraz solidną pracą budować wizerunek współczesnego myśliwego i nie robi tego za nas żadna firma PR-owska. Zresztą na cenzurowanym są teraz nie tylko myśliwi, lecz także wszyscy ci, którzy użytkują przyrodę, a więc rolnicy, leśnicy czy rybacy.

Kto wykonuje tę krecią robotę przeciwko polującym?

Z jednej strony to sprytni ludzie, którzy działają pod płaszczykiem organizacji proekologicznych. Zazwyczaj funkcjonowanie takich stowarzyszeń nie ma nic wspólnego z ochroną przyrody. Żerując na naiwności i dobro-

duszości innych, gromadzą ogromne środki, które potem zostają przeznaczone wcale nie na ochronę przyrody, ale na pensje, delegacje, podróże etc. członków tych organizacji. Wyśmienicie opanowali oni umiejętność manipulacji i wzbudzania emocji, do czego wykorzystują media społecznościowe. Działalność aktywistów często wykracza poza prawo. Mimo to jest na nią ciche przyzwolenie, a nawet wspierają ją osoby rozpoznawalne medialnie, nazywane celebrytami.

Z drugiej strony mamy grupę ludzi niedoinformowanych, pozbawionych wiedzy na temat aktywności myśliwych. Chcą wspierać ochronę przyrody i ulegają hałaśliwej propagandzie. ▶



Polowe laboratorium w stacji badawczej Panguana w Peru



Podczas
eksploracji
Arktyki

Dlaczego myśliwi dali się zepchnąć na margines?

Myślę, że nie tylko ja trzymam na dysku w komputerze drobiazgowo rozpisaną diagnozę obecnego stanu łowiectwa w Polsce, która jest wypadkową rozmaitych czynników. Wielu myśliwych po swojemu ocenia zaistniałą sytuację i każdy udzieliłby trochę innej odpowiedzi na Pani pytanie. Tak samo polujący mają nieco odmienną koncepcję wychodzenia z obecnego kryzysu. Potrzeba nam dziś wspólnoty celu, jedności, umiejętności dyskusji i poszukiwania kompromisu, gdyż czasami jesteśmy dość skonfliktowanym środowiskiem. Ponadto powinniśmy na wszystkich szczeblach PZŁ profesjonalnie wykonywać swoje obowiązki oraz opanować skuteczne przekonywanie o tej pracy innych. Tylko wtedy istnieje szansa, że będziemy lepiej postrzegani.

Aktywiści szczerze wierzą, że ich praca odgrywa bardzo ważną rolę. Czy widzi Pan jakiekolwiek pozytywne działania z ich strony?

To jest ogromna grupa ludzi, dziesiątki większych i mniejszych organizacji, które zazwyczaj robią coś w dobrej wierze i mają czyste intencje. Znajduje się wśród nich dużo wyśmienitych specjalistów, ale zdarzają się też cwaniacy, o czym wspominałem wcześniej. Dla dobra przyrody musimy współpracować z organizacjami zrzeszającymi fachowców, osoby z wiedzą i doś-

wiadczeniem terenowym. Powinniśmy się zajmować wspólnymi projektami, np. ochrony kuraków polnych. Natomiast z tymi, którzy realizują swój program przez manipulację, kłamstwa czy agresję, najlepiej niech spotykają się nasi prawnicy. Z takimi ludźmi nie da się rozmawiać, gdyż kiedy przedstawimy swoje argumenty, oni gwizdzą lub buczą, nie chcą nas wysłuchać. Żyją w przekonaniu o swojej nieomyślności, czym uzasadniają łamanie prawa i blokowanie polowań.

Jak Pan jako przyrodnik patrzy na proponowane przez organizacje ekologiczne wprowadzenie całkowitego zakazu polowań?

Takie głosy pojawiają się coraz częściej i są coraz głośniejsze. Oczywiście nie wszystkie organizacje toczą walkę z myśliwymi, ale opinia społeczna uważa łowiectwo za sprzeczne z ideą ochrony przyrody. Postulatu całkowitego zakazu polowań nie można jednak zrealizować, chociażby z uwagi na gospodarkę. Mam tu na myśli rozmiar szkód na polach i w lasach. Do tego trzeba dodać kilkanaście innych powodów, w tym względy ochrony przyrody, np. redukcję gatunków inwazyjnych czy lisów zagrażających gatunkom chronionym. Niestety w przestrzeni publicznej brakuje wiedzy o konsekwencjach zaniechania polowań. Nie uświadamiamy sobie, że redukcja niektórych gatunków jest konieczna dla ochrony naszego ży-

cia i zdrowia. Dlatego powinniśmy publicznie zadawać pytania typu: do czego doprowadził zakaz polowania na gęsi w Holandii? Jak ten problem rozwiązano? Gigantyczny rozmiar szkód wymusił redukcję, a że zabroniono polowań, to tysiące ptaków gazowano i utylizowano. Czy to dobre wyjście? Może lepiej polować, a gęś niech trafi na stół, dzięki czemu zostaną podtrzymane tradycje kulinarne?

Czy myśliwym w przeciwieństwie do aktywistów nie brakuje argumentów?

Gdy spotykam się z przeciwnikami polowań, zawsze mówię, że jeśli mnie przekonają, że łowiectwo jest czymś złym, niepotrzebnym, to od razu z niego zrezygnuję. Mam tylko jeden warunek – merytoryczna dyskusja. Do tej pory nikt mnie nie przekonał i cały czas poluję. Tak więc argumentów znalazłoby się całe mnóstwo, kłopot w tym, że często ich nie znamy. Przysłuchując się niekiedy argumentacji myśliwych, jestem porażony wygłaszanymi banaliami i brakiem wiedzy. Na przykład ustawa Prawo łowieckie nakłada na nas określone obowiązki z zakresu szeroko pojmowanej ochrony. Polujący jednak tego nie rozumieją i uważają, że ochrona przyrody sprowadza się do zimowego dokarmiania zwierząt albo hodowli i wypuszczania bażantów. Czasy się zmieniają, a przeciętny myśliwy tkwi w tym samym miejscu. Wymienił sprzęt i strój, ale nie zmienił myślenia. Mentalnie się zatrzymał.

Młodych ludzi nigdzie nie widać, bo nikt ich nie chce dopuścić.

To kolejny nasz problem. Ja, choć nie jestem młodzieniaszkiem, to na wielu spotkaniach okazuję się najmłodszy. Potrzeba nam świeżości, nowych pomysłów, dynamicznego działania, które łowiectwu może dać tylko młode pokolenie. My, starsi, musimy to zrozumieć i wciągać do pracy młodzież. Potem należy się dyskretnie wycofać, ufając, że nasi wychowankowie wykonają pracę lepiej od nas. Pocieszające jest to, że dziś mamy młodych łowczego krajowego oraz prezesa Naczelnej Rady Łowieckiej, a więc widać tę przemianę pokoleń.

Mówiąc o doksztalcaniu się myśliwych, pamiętajmy, że łowiectwo stanowi dla nich zazwyczaj zajęcie

dodatkowe. Bywanie na różnych wydarzeniach i zgłębianie publikacji wymaga czasu. Pochłonięci pracą zawodową myśliwi, jak sami ubolewają, niekiedy ograniczają się tylko do przekartkowania gazety myśliwskiej. Nie chodzi o to, że trzeba godzinami studiować literaturę i uczestniczyć w każdym sympozjum łowieckim. Ale jeśli ktoś mówi, że nie ma czasu na pogłębianie wiedzy, to powinien zapomnieć o polowaniach. Chodzi o to, aby myśliwi czuli, że musimy wciąż się rozwijać, doskonalić, pielegnować w sobie potrzebę ciągłego uczenia się.

Przyznam, że zaskoczył mnie główny obiekt Pańskich badań – roztocze. Kiedy spotykam się z myśliwymi, którzy z zawodu są przyrodnikami, zawsze zajmują się gatunkami łownymi. Czy Pan nie zastanawiał się nad jakimś łowieckim tematem?

Ja też miałem taką koncepcję. Moja pierwsza praca naukowa dotyczyła wilków, następna – niedźwiedzi. Prof. Jerzy Wiśniewski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, który został promotorem mojej pracy najpierw magisterskiej, a potem doktorskiej, podsunął mi jednak pomysł zajęcia się bezkręgowcami i jestem mu za to niezmiernie wdzięczny. Mimo że to małe, niewidoczne gołym okiem zwierzęta, często niedoceniane, pełnią bardzo istotną funkcję w obiegu materii i energii w ekosystemie, a ponadto możemy je wykorzystać jako wskaźniki zmian środowiskowych. Niektóre z nich są pasożytami zwierząt łownych i przenoszą szereg groźnych chorób, dlatego z punktu widzenia myśliwego również odgrywają dość ważną rolę.

Kiedy został Pan myśliwym?

W 1985 r., jeszcze w szkole średniej. To było naturalne, gdyż synowie leśników zazwyczaj zostają myśliwymi. Choć mój młodszy brat, mimo że też chodził razem z ojcem na polowania, w pewnym momencie uznał, że go to nie interesuje, i nikt nie miał do niego żalu. W naszym domu nie czuło się jakiejś presji, każdy sam decydował, czym chciałby się zajmować. Mój brat skończył później Wydział Leśny na SGGW i prawo na Uniwersytecie w Manchesterze, a teraz w Kancelarii Sejmu trudni się problematyką środowiskową i zagadnieniami łowieckimi.



Psi zaprzęg na Spitsbergenie



Z dryfującym pałacem lodowym w Antarktyce

A Pańskie dzieci również parają się łowiectwem?

Córka poluje, jednak kiedy oznajmiła mi, że chce być myśliwą, bardzo ją zniechęcałem. Tak wychowujemy dzieci, aby swoje decyzje umiały odpowiednio argumentować. Gdy czegoś ode mnie chcą, nigdy nie mówię „nie”, tylko proszę, by mnie przekonały i przedstawiły swoje racje. Czasami wybierają drogę na skróty, idą do mamy i proszą o coś, bo wiedzą, że ja oczekuję uzasadnienia. Nasza córka też musiała wyjaśnić, dlaczego chce wstąpić do PZŁ. Żywię nadzieję, że będzie z niej dobry myśliwy, dumny z tego, że robi coś dla przyrody,

ma pewną wiedzę oraz wykonuje ważne zadania społeczne.

Czy na Państwa stole często gości dziczyzna?

Może nie jakoś bardzo często, ale tak. W moim domu rodzinnym dziczyznę jedliśmy w zasadzie codziennie, wychowałem się na niej, więc są to moje smaki dzieciństwa. Moja żona niespecjalnie lubi ją przyrządzać, dlatego coś po myśliwsku przeważnie pichcimy z dziećmi. W tym roku obchodzimy jubileusz 100-lecia Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu i z tej okazji została wydana książka kucharska „Akademickie ▶



W tropikalnej dżungli
w Ameryce Południowej



Z pytonem w jednej z wietnamskich wiosek

smaki, czyli kulinarna podróż od uniwersytetu do uniwersytetów”, w której znajduje się blisko 100 przepisów podanych przez poznańskich profesorów. Ja pomyślałem, że zaproponuję danie kuchni myśliwskiej. Na początku miało to być coś egzotycznego, bo dzięki temu, że odwiedzam różne miejsca na świecie, poznaję też tamtejsze kuchnie, ale ostatecznie zdecydowałem się na bażanta. Ten ptak kojarzy się z czymś królewskim, wyjątkowym, a z drugiej strony stał się dzisiaj łatwo dostępny. Do przepisu dołączyłem słowniczek gwary łowieckiej dotyczącej bażanta.

Gdy ktoś odwiedza Pana dom, może się łatwo domyślić, że należy on do myśliwego?

Na ścianie wiszą rogi żubra, a poza tym eksponuję kilka egzemplarzy broni

czarnoprochowej. Natomiast wyjątkowa kolekcja, z której jestem bardzo dumny, została schowana w piwnicy. Pewnego razu kupiłem jakąś wódkę myśliwską, bo miała ciekawą butelkę opatrzoną etykietą z dekoracją łowiecką. I właściwie od tego się zaczęło. Zbieram trunki, na których etykietach widnieją motywy myśliwskie albo związane ze zwierzyną. Zgromadziłem ich już ok. 400. Dodam, że te butelki są nadal pełne.

Chyba zgodzi się Pan ze mną, że nie tak nie poszerza naszych horyzontów jak podróże. Czy Pan też wyprawia się w odległe zakątki świata za wiedzą?

Wyjazdy spełniają w moim życiu wiele funkcji. Niektóre są formą spędzenia wolnego czasu, inne wiążą się z pracą zawodową. Podróże to coś, co bardzo lubię, i niezależnie, czy odpoczywam czy pracuję, dają mi możliwość poznawania nowych rzeczy, spotkania ciekawych ludzi, odkrywania miejscowej przyrody. Ze względu na to, że zajmuję się bezkręgowcami, które żyją właściwie wszędzie, w moich badaniach nie ma ograniczeń geograficznych. Zrealizowałem kilka projektów, m.in. na najbardziej wysuniętym na północ uniwersytecie na Spitsbergenie, gdzie spotykałem niedźwiedzie polarne, czy

w stacji im. Henryka Arctowskiego w Antarktyce, gdzie pingwiny i słonie morskie chodziły na wyciągnięcie ręki. Z racji tego, że jestem leśnikiem i uwielbiam lasy, pracowałem także w lasach tropikalnych w Peru oraz syberyjskiej tajdze. Bardzo cenię sobie współpracę z uniwersytetami w Iranie, a w tym roku zaczynam nowy projekt w Chinach.

Czy w tych wszystkich miejscach, które Pan odwiedził, brał Pan udział w polowaniach?

Rzadko i tylko w celu zdobycia pożywienia. Najbardziej lubię polować w Polsce, gdyż tutaj mam pewność, że uprawiane przeze mnie łowiectwo czemuś służy. Poza tym nie należę do zwolenników strzelania dla trofeum.

I na koniec pytanie o przyszłość łowiectwa.

Jestem optymistą. Wierzę, że uczymy się na błędach, że wyciągniemy wnioski z tego, co złe, i wspólnie doprowadzimy do wspaniałego jubileuszu 100-lecia PZŁ. Budujmy przyszłość na profesjonalizmie, współpracując z innymi, w przekonaniu o dobrze wykonanej pracy dla nas wszystkich i przyrody.

Rozmawiała
Izabela Kamińska

Rozpocznij prenumeratę
w dowolnym momencie!



**Prenumerata BŁ
w cenie:**

DWULETNIA

~~369,60 zł*~~ **240 zł**
(10 zł/egz.)

ROCZNA

~~184,80 zł*~~ **144 zł**
(12 zł/egz.)

PÓŁROCZNA

~~92,40 zł*~~ **75 zł**
(12,50 zł/egz.)

Jak zamówić prenumeratę?

INTERNET – www.braclowiecka.pl, www.sklep-oikos.pl

E-MAIL – prenumerata@oikos.net.pl

Więcej informacji pod numerem telefonu: 22 659 36 50

* Kwota przy zakupie 24, 12 lub 6 numerów w salonikach prasowych

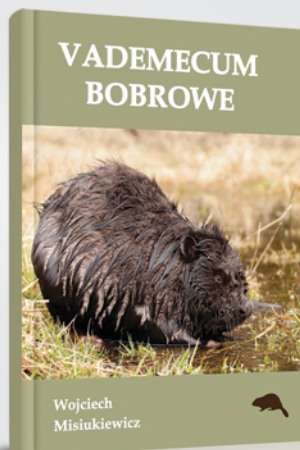
Wpłata na konto: 12 1020 1042 0000 8102 0240 5918

(w tytule przelewu prosimy podać pełny adres wysyłki)

OW Oikos Sp. z o.o., ul. Kaliska 1 m. 7, 02-316 Warszawa

PRENUMERATA

Wraz z prenumeratą zamów w promocyjnej cenie**



**„Vademecum
bobrowe”
Wojciecha
Misiukiewicza**

~~49,90 zł~~ **40 zł**

**Wabik na kozły
Buttolo**

~~130 zł~~ **100 zł**



**Moskitiera
na zwierzynę
Forest**

~~79 zł~~ **69 zł**



** Oferta ważna od 1.07.2019 r. do 31.07.2019 r.

Więcej informacji dotyczących warunków sprzedaży oraz kosztów wysyłki na s. 86.